

SPRAWOZDANIE KWW Marcin Tomaszewski Grenlandia 2021

W trakcie lipcowej wyprawy na zachodnie wybrzeże Grenlandii, której celem było wytyczenie nowej drogi w stylu bigwall na dziewiczej ścianie nastąpiły niespotykane dotąd w tym rejonie długoterminowe opady deszczu, które uniemożliwiły realizację założonego celu.

W czasie jedyne w tym okresie 5 dniowego okna pogodowego udało się przejść jedynie połowę ściany (około 500 m- 4 dni wspinania) oraz założyć 2 biwak w ścianie znajdując na niej trudności VII+, A2. Zapowiadane przed wyjściem na wspinaczkę prognozy zapowiadały jedynie 3 dniowe załamanie pogody a po nim kolejne dni słońca. Będąc przygotowanym na taki czas oczekiwania nie spodziewałem, że prognozy się zmieniają przedłużając opady do 20 dni. (w tym czasie pojawiały się jedynie 1 dniowe okna raz na tydzień). Aby dokończyć drogę wystarczyłyby kolejne 4 dni pogody. Teren nie wyglądał wymagająco jednak w trakcie opadów stanowił wiodącą formację, którą spływała w trakcie opadów ściekająca z płaskowyżu znajdującego się nad ścianą woda.

Baza wypadowa znajdowała się na niewielkiej płaskiej wyspie (bez celów wspinaczkowych) bez możliwości realizacji szybkiego celu zapasowego ponieważ w tych warunkach pogodowych odmówiono mi transportu pod inne ściany znajdujące się w okolicy Upernavik. Lokalna społeczność nie ułatwia działalności wspinaczkowej stosując mocno zawyżone koszty transportu (4500 zł za transport w dwie strony bez znaczenia czy jest to 100 metrowa skałka czy 1000 metrowa ściana w okolicy 30 min od portu...). O taktyce działania w tym rejonie wspominam poniżej.

Poniżej przedstawiam relacje na social mediach, które przedstawiają szczegółowo kolejne etapy wyprawy.

Dziękuję za dofinansowanie, pozdrawiam serdecznie,
Marcin Tomaszewski

Koszty:

9.700 zł bilet Kopenhaga- Upernavik- Kopenhaga (Flixbus Szczecin- Kopenhaga)

4,200 zł zmiany biletu zw. z obostrzeniami w pandemii

700 zł badania Covid Kopenhaga

5.500 zł noclegi

5.500 zł transport pod ścianę

4.500 zł nadbagaż

Suma: 30.100 zł

Dofinansowanie PZA 10.000 zł

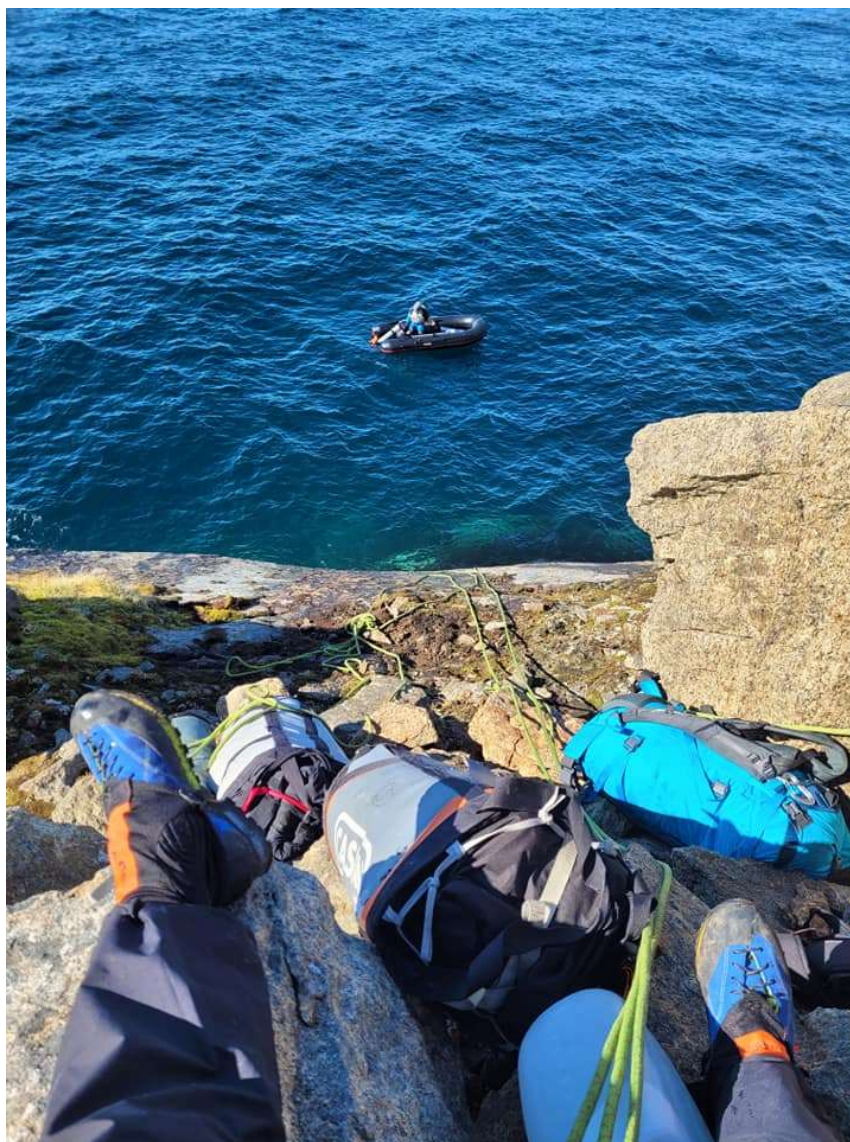
RELACJE W SOCIALMEDIACH

Post FB 8 lipca:

Dotarłem na Grenlandię. Tym razem sam. Jutro Inuici wyrzucą mnie z łodzi na trójkątny skrawek śniegu przylepiony do ściany. Widzicie go na zdjęciu? Zauważyłem ją z pokładu pokładu jachtu Berg w trakcie ostatniej wyprawy w 2017 roku i obiecałem wrócić. Po długiej walce z obostrzeniami i biurokracją w końcu się udało. Wyprawę tą planowałem już w 2020 roku. Pandemia zatrzymała mnie wtedy w domu choć mój sprzęt wysłany wcześniej w cargo dotarł na miejsce :))

Jaka ona jest? Nierozpoznana, niezmierną, tajemnicza. Wiem tylko tyle i wystarczy. Według mojej oceny może mieć około 900 metrów bo szczyt fiordu znajduje się na wysokości ponad 1000 mnpm. Mam nadzieję że za jakiś czas wylezę do góry i się dowiem bo z wszystkich informacji wynika, że nikt się jeszcze tam nie wspinał. Zabieram portaledge, prowiant na kilkanaście dni i książkę Kamerlandera.

Czuję się jak ryba wpuszczona do wody lub ptak szykujący się do lotu. Bo do tego są przecież stworzone 😊 Nie mogę się już doczekać jutra! Ściana i ja.



Post FB 15 lipca:

Póki co musiałem zjechać na dół. Szło mi całkiem niezle w pięć dni przetargalem cały szpej na 3 biwak za połowa ściany ponad 500 metrów od podstawy VII, A2.

Wspinanie a bardziej odchwaszczanie rys szło mi sprawnie choć było to dość czasochłonne.

Miałem jednak wprawę z przydomowego ogródka i zabrane zapobiegawczo czekam 😊

W ciągu pierwszych dni słońce paliło niemiłosiernie, szczególnie w nocy wszak to jest północna ściana i tylko w tych godzinach można się tam opalać choć ciężko zasnąć. Mając to na uwadze jak również brak śniegu w ścianie wyciągnąłem ze sobą 20 litrów wody i kilka worków śniegu z podstawy ściany.

"Bogowie gór" spojrzeli z politowaniem na szkodnika niszczącego lokalną roślinność, wykonującego dziwne ruchy i rzekli.

- Chcesz wody? To my Ci ją kur...a zaraz damy!

No i spadły na mnie ze ściany kaskady wody! (Fot. 🌧️)

Wielkie dzięki- myślałem sobie dwa dni uszczelniając jak w bajce ""Sąsiedzi" każda dziurkę w moim portalu - ale nie o to mi chyba chodziło.

Ale wodę miałem i to wszędzie.

Prognozy pokazują teraz ogólnie 2 tygodnie opadów 🌧️ i brak słońca więc poczekam jeszcze na jakąś zmianę, może zaciął się im sprzęt pomiarowy- meteorologiczny na złych prognozach , może zaraz ktoś kopnie w system coś się odblokuje i przyjdzie lampa?

Póki co jestem zadowolony z tego na co miałem wpływ. Z tempa, własnych sił, umiejętności i spokoju w ścianie .

Ważne jest aby oddzielić to na co mamy wpływ a na co nie, po co się zadreczać?

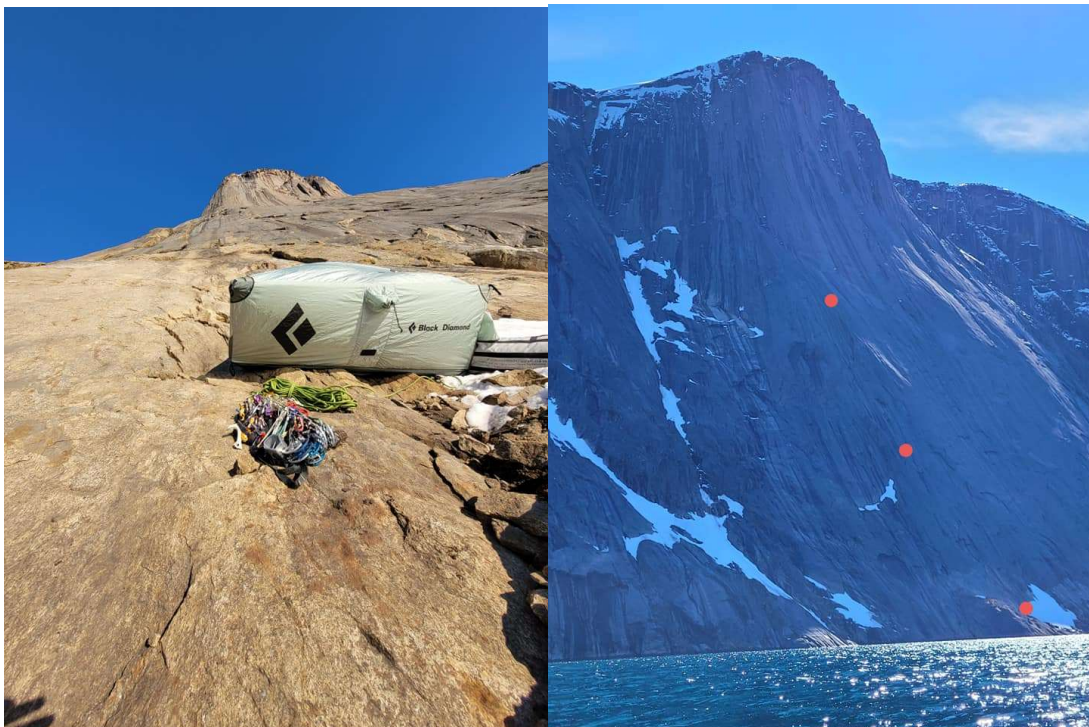
Choć decyzja powrotu nie była wcale łatwa i długo się z nią na ostatnim stanowisku biłem to jednak humanitarna.

Wymęczyłem przy tym wiele osób w Polsce prosząc o długoterminowe prognozy. Wielkie dzięki z pomoc!

Wszystko co zaplanowałem zagrało jak trzeba. A siła wyższa? Lepiej z nią nie zadzierać.

Poklonilem się więc górze i póki co podziękowałem za.wspólnie spędzony czas.

Na dniach zobaczę co dalej, osuszę sprzęt i jestem gotowy do działania jakby prognozy się zmieniły jednak w obecnych warunkach nikt nie zgodzi się zawieźć mnie pod jakąkolwiek ścianę.





Post FB 19 lipca:

Kilka lat temu (2017 rok) przyплыliśmy tutaj jachtem Berg. Z perspektywy tamtej wyprawy widzę, że taka niezależność, własny środek transportu oraz możliwość noclegu na pokładzie stają się kluczowe w przypadku działań na ścianach, które startują wprost z wody. Stwarza to możliwość dynamicznej, elastycznej akcji wspinaczkowej, wielokrotnego powrotu na ścianę przy zmiennej pogodzie.

Obecnie gdy pojawia się szansa na dzień pogody trzeba organizować spontaniczną łapankę. Nikt nie jest w stanie tutaj niczego obiecać. Ludzie zwyczajnie pracują i mają swoje sprawy. Obecny umawiany od ponad roku przewoźnik stwierdził że taka akcja jest dla niego zbyt niebezpieczna i wycofał się... Faktem jest, że desant w ścianie nie należał do łatwych.

Oczywiście nie ma problemu ze znalezieniem innej łodzi, za "stosowną" (połowa biletu lotniczego do Upernavik) cenę jednak jacht to jacht, home. Na nogach nie podejść stąd pod żadną ścianę, co najwyżej pod kilka sporych kamoli.

I takie tutaj wyciągam właśnie wnioski. Może komuś się przydadzą. Jakkolwiek nie potoczy się ta wyprawa za rok znowu tu będę ale już na pokładzie Berga.

Post FB 21 lipca:

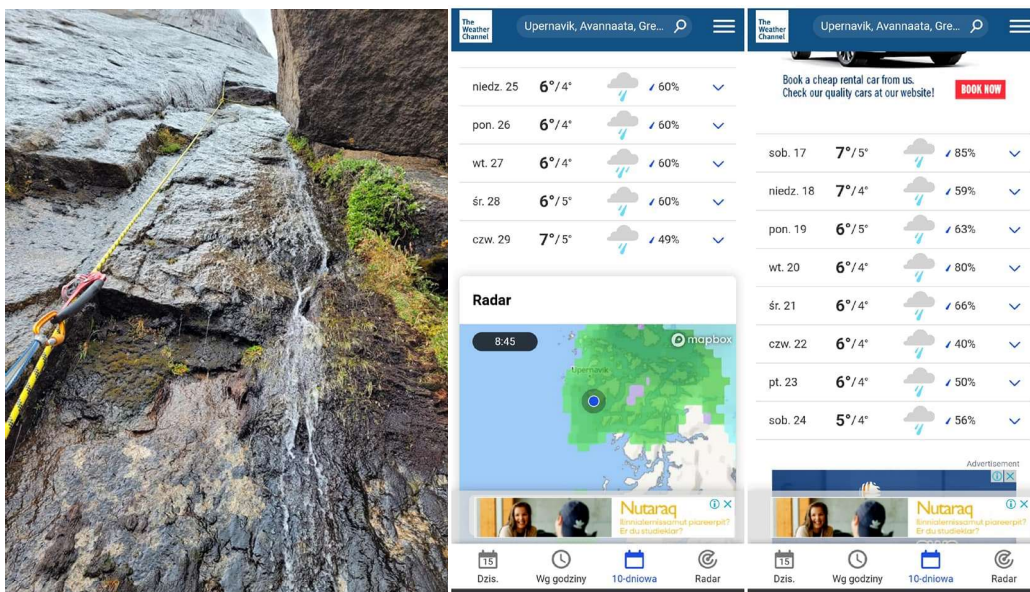
Dziś muszę stwierdzić, że miałem jednak sporo szczęścia. W dniu mojego przylotu jak mi powiedziano zakończył się dwutygodniowy okres opadów po którym otworzyło się 4 i pół dniowe okno pogodowe! (prognozy były bardziej optymistyczne i zapowiadały dłuższe)

Co prawda zabrakło mi jeszcze kilku dni na skończenie drogi ale jakby nie było... wgryzłem się w ścianę i całkiem sporo się w tym czasie powspinałem. To były piękne, aktywne dni. Wszystko było idealne. Patrząc na to co się teraz dzieje dociera do mnie, że mogłem nawet nie wbić się w ścianę.

Powoli wtapiam się w lokalne klimaty i krajobraz. Mówią już tutaj o mnie: "Ten, który czeka". Podoba mi się, nawet bardzo bo to brzmi całkiem indiańsko a ja lubię takie klimaty.

Pogoda na duże ściany chyba również spokojnie poczeka na mój wyjazd. Znajdzie się pewnie wtedy kilka dni pogody w ciągu. Skała podeschnie i będzie pięknie jak na obrazku. Jeden suchy dzień, raz na jakiś czas to jednak za mało. Gdy przestaje padać to ze ścian i traw wciąż leje się woda, nad spiętrzeniem znajdują się całkiem spore pola z których musi wszystko spłynąć. Nie raz wspinałem się w deszczu jednak w tym miejscu tak łatwo to nie przejdzie.

Pierwszy raz spotykam się tutaj z taką pogodą. Dziś chwilowe przejaśnienie. Od jutra wracają opady.



Post FB 23 lipca:

No nic. Czas zawiesić (nie zakończyć) ten projekt na najwyżej osiągniętym punkcie i iść dalej. Trzeba tu jeszcze kiedyś przybić łodzią i pociągnąć czerwoną linię do końca. O pogodzie, miejscowych warunkach i innych patentach na wspin w tym rejonie pisałem w poprzednich postach.

Sięganie tam gdzie jeszcze nikt nie próbował zawsze obarczone jest potężnym ryzykiem niepowodzenia. Na tym opiera się przekraczanie niektórych granic* Liczyłem się z tym i przyznaję, bardziej kręci mnie właśnie to "niemożliwe" niż atakowanie celu, który jest w zasięgu. What's next? Przede mną w tym roku jeszcze jedno poważne zadanie z kategorii właśnie tego "niemożliwe". W grudniu ruszamy do Pakistanu spróbować zimowego bigwalla na jednej ze skalnych iglic Karakorum. (Niedługo z Damianem Bieleckim i Pawłem Hałdasiem napiszemy o tym kilka słów).

Do zobaczenia w PL.

Ten który przyjechał, próbował, czekał i wyjechał 😊

Yeti

Oznaczenia postów:

[Marmot](#)

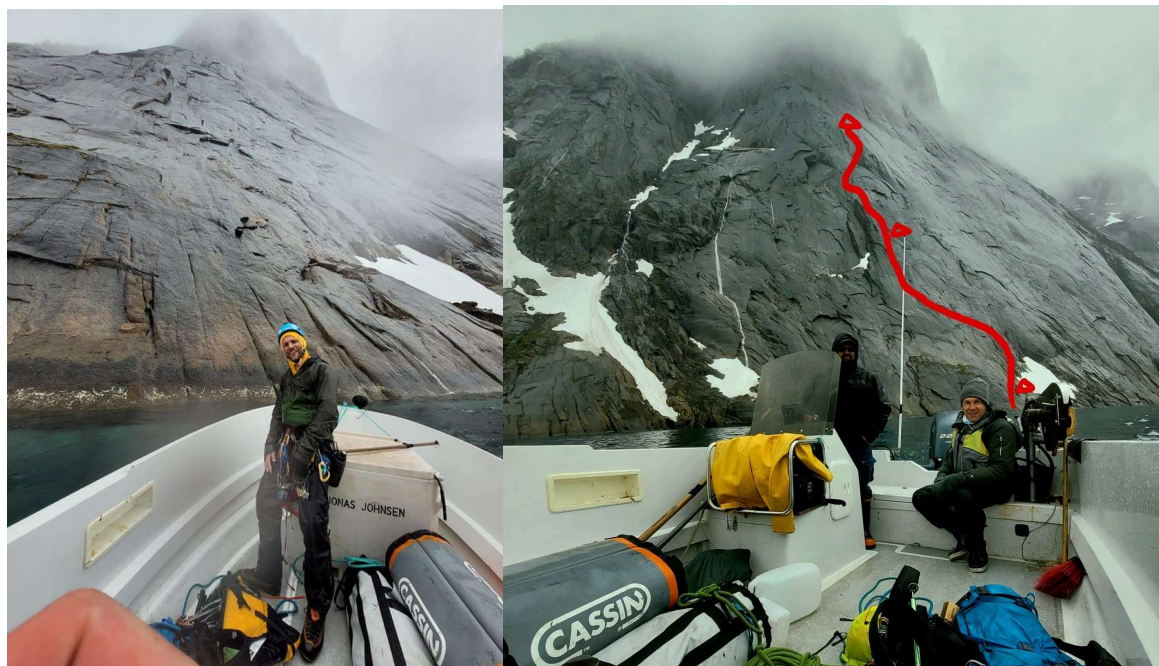
[CAMP - CASSIN](#)

[BOREAL](#)

[Bezpieczny Powrót](#)

[Polski Związek Alpinizmu](#)

Dzięki, że jesteście ze mną!



Post FB 1 sierpnia opisujący przygotowania do wyprawy od 2000 roku:

Wypadki w czasie pandemii na zieloną wyspę są bardzo nieprzewidywalne. Mam dla Was krótką historię mojej ostatniej wyprawy. A było to tak...

Grenlandię planowałem już w zeszłym roku (2020). Pomimo rozwijającej się pandemii postanowiłem w ciemno kupić bilet lotniczy i w maju wysłać cargo ze sprzętem i żywnością na zieloną wyspę. (ze względu na zamknięte granice zleciłem transport drogowy do Aalborg w Danii a potem cargo statkiem RAL do Upernavik). Paleta z worami transportowymi miała dotrzeć na miejsce po miesiącu żeglugi, tydzień przede mną czyli pod koniec czerwca 2020 roku. W międzyczasie rozszalała się kolejna pandemiczna fala, Dania i inne kraje pozamykały się na Yetiego i klops. Po jakimś czasie Grenlandia troszkę zluźniła wprowadzając jednak 5 dniową kwarantannę, obowiązkowe badanie PRC w Ilullisat i kolejne trzy dni oczekiwania na covidowe wyniki by polecieć dalej, do strefy (czerwonej). Ok pomyślałem sobie lekko frustrowany, to sobie poczekam. Osiem dni extra wakacji na Grenlandii? Nie wypada narzekać choć koszty noclegów w grenlandzkich hostelach można w tym rejonie porównać do tych z Ritza lub Gołębiowskiego... W czasie gdy moje wory transportowe spokojnie przemierzały Morze Labradorskie jedyny przewoźnik i właściciel miejsca noclegowego w Upernavik oznajmił, że w tym roku się jednak nie zobaczymy... Strach przed wirusem sparaliżował grenlandzką społeczność, która odwołała wszystkie rezerwacje oraz usługi. Długo szukałem innej opcji, niestety, dupa. Zleciłem więc u dyspozytora RAL powrót mojego sprzętu, który dopiero co dotarł do portu docelowego w Upernavik (15 kilometrów od ściany). Kurcze no. I tutaj pojawiły się kolejne jaja... Z grenlandzkiego oddziału RAL (Royal Arctic Line) nie odesłano pod koniec lipca mojego sprzętu ponieważ jak mi oznajmiono nikt go nie dostarczył do portu... Nie dostarczył bo przecież on już tam był! W magazynie, wypakowany ze statku, którym powinien od razu z nim wrócić! Przepraszono i sprawa zamknięta...

Gdy wreszcie paleta z bagażami dotarła do mojego domu kończył się już listopad a w Tatrach rozkręcała się na dobre zima. (7 miesięcy podróży). Z początku bałem się rozpakować wór z żywnością. Jak się później okazało poza liofami wszystkie produkty straciły już swoją ważność. Nie wnikając w zapachy wszystko wylądowało w koszu. Poza Haribo, które dziwnie skamieniało...

Gdy skończyła się zima w 2021 roku wróciłem do tematu mojej wyprawy. Ponownie kupiłem bilety (Kopenhaga, Ilulliat, Upernavik), które uwzględniały ośmiodniową kwarantannę w Ilullisat-zielonej strefie (Upernavik był w czerwonej co oznaczała wspomnianą kwarantannę przed przybyciem do niego). Miesiąc wcześniej z myślą o wyprawie zaszczepiłem się podwójną dawką Pfizera uzyskując obowiązkowy do przekroczenia granicy z Danią dokument. Będąc już na lotnisku w Kopenhadze wykonałem aktualne 72h badanie PRC. Obostrzenia nakazywały wykonanie tego testu tylko w kraju skandynawskim. Polskie wyniki nie były brane pod uwagę... Do dziś zastanawiam się dlaczego? Tym razem z obawy przed kolejnym obostrzeniem (sytuacja rozwijała się bardzo dynamicznie) postanowiłem nie rozstawać się ze swoim sprzętem i zabrać go ze sobą jako nadbagaż. Z żywności zabrałem ze sobą tylko kilkanaście liofów a całą resztę zdecydowałem kupić już na miejscu. Plan był finansowo bolesny jednak w mojej ocenie jedyny w tym pandemicznym szaleństwie. Po maksymalnym odchudzeniu sprzętu okazało się, że będę miał 45 kilogramowy nadbagaż. (100 zł dopłaty za kilogram w jedną stronę). Zaszalejemy pomyślałem, warto. Wylot miałem 7 lipca i gdy pod koniec czerwca okazało się, że od 1 lipca Dania zniosła kwarantannę dla „szczepionkowców” w podróży na Grenlandii szybko przebukowałem bilet tak aby jeszcze tego samego dnia (a nie po ośmiu) wylądować w wymarzonej Upernavik. I tak się też stało.

Gdy dotarłem na miejsce po szybkich zakupach żywności i białej nieprzespanej nocy przytargałem wszystkie wory i plecaki na kamienistą plażę. Zamiast obiecanej łodzi pojawił się jednak niewielki dmuchany ponton z elektrycznym silnikiem z uśmiechniętym przewoźnikiem przesadnie zachwalającym jego walory. Takie przekonywanie samego siebie zawsze mi śmierdzi. Po przepłynięciu połowy drogi (pod ścianę jest ok 15 km) bateria pokazała 40% mocy, były jednak jeszcze wiosła... Aby oszczędzić baterię zmniejszyliśmy dodatkowo prędkość do 3 km/h... i jakoś się udało. Gdy w końcu dobiliśmy pod ścianę okazało się, że desant w opinii właściciela pontonu jest w jego ocenie niemożliwy. Widząc, że zaczyna się zbierać do powrotu wiedziałem, że muszę szybko działać. Poprosiłem o podpłynięcie pod ścianę, przekonując, że coś tam muszę sprawdzić, pomacać... i hyc szybciułko w kapoku, związany skrajnym w pasie wskoczyłem na ścianę. Po 20 minutach z worami u boku machałem już zaskoczonymu, odpływającemu na pożegnanie.

To co wydarzyło się w ścianie opisałem w poprzednich postach. W połowie drogi zaczęło padać i padać, nie chciało przestać. Kwestię kosztów oraz jakości obsługi przemilczę choć chętnie bym się jeszcze trochę pożałił... I tak to było. Może komuś się przyda.

Dziękuję wszystkim, którzy w ciągu tych dwóch lat pomagali mi rozwiązać pandemiczno-obostrzeniowe łamigłówki. Jeszcze raz dziękuję moim sponsorom, którzy dobrze wiedzą jak to jest na takich wyprawach 🙌

Marcin Tomaszewski